

(powrót z kolonii)

Kiedy tylko weszliśmy do mieszkania, mama natychmiast zagnała mnie do łazienki:

– Przed jedzeniem idź się wpierw wykapać. Andrzej już ci zagrzał wodę.

Zagrzał? Dotknąłem ostrożnie blachy pieca kąpielowego. Auu! Jego pionowy, walcowaty korpus był tak rozpalony, że palec sam odskoczył. Mój jedyny brat chyba pomylił lato z zimą. Wanna już też była napełniona. Zagłębiłem dłoń w wodę. Ale gorąca! Na dworze gorąco i w łazience jak w ruskiej bani, o której tata wspominał ze swoich młodych lat przeżytych na Wileńszczyźnie. Tylko witek brzoźowych brakuje do wytrzeźnienia ciała... i dobrze. Podobno boleśnie nimi cięli po gołych plecach.

Rozebrałem się i zanurzyłem ostrożnie w wodzie. Oj, prawie parzy! Wpuściłem do wanny strumień zimnej wody i od razu poczułem się bardziej znośnie. Teraz tylko szybko się wykapię, zjem i na podwórko.

Gdyby wszystkie zamierzenia od razu się spełniały, życie chłopca byłoby całkiem, całkiem. Może nie jak wylegiwanie się na płatkach róż, ale przyjemne. Niestety, w szybkiej realizacji tych marzeń przeważnie przeszkadzali starsi. I to „przeważnie” przybrało postać rodzicielki.

Usłyszałem głos mamy:

– Kąpiesz się już? Zaraz przyjdę i umyję ci plecy.

– Już prawie się wykapałem, mamó! – odrzyknąłem. Też coś! Ja nie „już się kąpię”, ale kończę. Muszę jak najszybciej na podwórko, świecę dymną uratować. Byle smarkacz może ją ukraść w czasie mojej nieobecności!

Otworzyły się drzwi łazienki i weszła mama:

– Już? Co to za kąpiel w minutę? Nachyl się, umyję ci te plecy.

Wzięła gąbkę i przez dłuższy czas porządnie mi je szorowała, aż do zaczerwienienia skóry. Na chwilę przerwała, otarła pot z czoła, spojrzała na wodę w wannie i z pretensją w głosie ni to zapytała, ni to stwierdziła:

– Czy wy się tam na kolonii nie mylicie? Woda brudna, jakbyś z kopalni wyszedł! A co to za plaster masz na kolanie?

– A, to? Nic wielkiego. Wpadłem na drut kolczasty w lesie, już prawie zaleczone.

– Że też zawsze coś ciebie spotyka! Pokaż no... – oglądnęła uważnie i z ulgą dopowiedziała – na szczęście nie jest źle.

– Mamuś...

– Tak, teraz mamuś. Zawsze coś. Miałeś chyba dwa latka, jak zęby wszystkie wybiłeś, gdy spadłeś z drewnianego konika.

– Zęby?! Ale ja nie pamiętam.

– Jak możesz pamiętać? Płakałeś wniebogłosy. Włożyłam ci te mleczaiki z powrotem, zawiązałam buzię chustką i do dentysty. Chciał je wyjąć, mówił, że nie wrosną, że trzeba czekać na stałe zęby. A czym byś gryzł? Nie dałam i dobrze. Ha! Wrosły i miałeś. – Mama przerwała szorowanie moich pleców, wyprostowała się i podparła pod boki. Na wspomnienie tego zdarzenia aż cmoknęła z zadowoleniem.

– Ale w Gdańsku już nie płakałem. To pamiętam. – Musiałem szybko zatrzeć tę skazę na życiorysie.

– Co w Gdańsku? – Mama nachyliła się nade mną z zainteresowaniem, ponownie zabrała się do mycia i niecierpliwie powtórzyła – co było w Gdańsku?

Ot, kobiety! Wystarczy nieopatrnie ledwie co napomknąć, a już nie popuszczą, dopóki wszystkiego się nie dowiedzą. Echh... ale co tam, dawno było i do tego nic strasznego, mogę powiedzieć.

– No, jak się bawiliśmy w wojnę u ciotki Jani na Szerokiej. Co wpadłem do tej dziury po domu i nogę rozwalilem.

– Nie płakałeś, bo zemdlałeś. – Mama przypomniała sobie i od razu jej zainteresowanie zmniejszyło się. Co znane, to już nie tak ekscytujące.

– Ale nie od razu zemdlałem! Dopiero jak mnie Andrzej przytachał do łazienki i nogę pod wodę włożył.

– Też pomyślałem, zamiast nas zawołać, to po cichu jeszcze weszliście. Wiesz, ile krwi straciłeś?! – Na wspomnienie aż za głowę się chwyciła, nie bacząc, że moczy własne włosy. – Cała wanna była we krwi!

– Tylko troszkę, mamo. A Andrzej się bał, że dostanie wciry, że mnie nie przypilnował.

– Swoje i tak dostał! Starszy brat, a taką ranę tylko zimną wodą chciał zatamować! Dobrze, że Tereska się przestraszyła i mnie zawołała, gdy zemdlałeś.

– Ale wpięrow nie chciała dać sukienki ze swojej lalki, jak Andrzej z dołu wołał, aby dała. Bo chciał mi zawiązać – dopowiedziałem z pretensją w głosie.

– Przecież nie widziała, że się zraniłeś. Jak zobaczyła, to dała. Dziewczynki są zawsze bardziej odpowiedzialne. Co byście bez nas poczęli? Tylko bawicie się w wojnę. A potem ciągle was bandażujemy.

– Nie ciągle! Jak mieszkaliśmy jeszcze w Bydgoszczy, przy Sosnowej, to biliśmy się z tymi za szkołą i nic mi się nie stało...

– O czym znów mówisz? O tym nic nie wiem... Jaka bójka?!

Po co ja o tym wspominałem? Próbowałem przemilczeć, mydląc sobie intensywnie głowę, ale mama nie popuściła:

– Spytałam się. Kiedy to było?

– Ee tam, takie tam... To było dawno.

– Nie wymiguj się. Mów, jak zaczęłaś.

– Mamo, przecież mówię, że to było dawno, jeszcze w Bydgoszczy. Nic takiego.

– Więc tym bardziej to już żadna tajemnica. No więc?

Właściwie mama miała rację. Nie była to żadna tajemnica, gdyż zbyt wielu chłopaków w tym uczestniczyło. I poszło o nie byle co, tylko kto jest Polakiem, a kto...

– To było wtedy, jak „Krzyżaków” wyświełlali, jak poszedłem już do szkoły. Andrzeja na film już wpuścili i opowiedział mi wszystko. No i potem nasze bloki umówiły się z tymi za szkołą, że zrobimy bitwę pod Grunwaldem.

– To ilu was było?!

– Mnóstwo, mamo! Dwieście, trzysta, a może i więcej! Ale to było! – Na samo wspomnienie uśmiechnąłem się. Jaki wtedy byłem dumny, że mogłem wziąć udział w bitwie... – Wszyscy przygotowali miecze, tarcze i hełmy. No i jak się umówiliśmy, to ledwie się zmieściliśmy na tym placu z boku szkoły. No tam, co to plac był niczyj, ani nasz, ani ich. Aleśmy się z nimi bili! Tylko nikt nie chciał być Krzyżakami, to się kłóciliśmy. No więc my na nich krzyczeliśmy, że to oni są Krzyżakami, a my Polakami. A oni to samo na nas...

– Zaraz, zaraz, to Andrzej wziął ciebie ze sobą?! Jak mógł, przecież nie miałeś nawet siedmiu lat!

Oto cała mama! Nie rozumie takich prostych rzeczy. Co ma do tego wiek? Tata bez pytania by zrozumiał! Kiedy przeprowadziliśmy się do Grudziądza i na „dzień dobry” dostałem boksyerską fangę w nos na podwórku, gdyż nie znałem słówka „jo”, to nie mówił, że ukończone osiem lat jest jeszcze zbyt małym

wiekem na bójki! A skąd miałem to słowo znać? W Bydgoszczy tak się nie mówiło; zresztą tam na podwórku zamiast boksu królowały zapasy. A w nich byłem bardzo dobry, starszych kładłem! Tego od fangi też od razu położyłem na ziemi. Tylko że nie dotrzymał słowa. Jak go przewróciłem, to się poddał. I taki świnia, kiedy go puściłem, to mi znowu przyłożył! To mnie nauczyło przynajmniej ostrożności, że nie zawsze można wierzyć od razu w to, co drugi obiecuje. Dostał za swoje, dobrze go za drugim razem przycisnąłem. Odechciało mu się łamać dane słowo!

Wiek, nie wiek, pewne rzeczy chłopak musi robić i już! Tylko jak to mamie wytłumaczyć?

– Oj, mam, prawie już miałem! Jak by mnie nie wziął, to sam bym poszedł. Miał mnie na oku. Zresztą chłopacy się umówili, że my młodszy między sobą się bijemy, a starsi ze sobą. No i jak tak stanęliśmy, to zaczęliśmy krzyczeć, że to oni mają być Krzyżakami, a oni tak na nas. Nikt nie chciał ustąpić. Mielśmy być Krzyżakami?! To się wreszcie rzuciliśmy, krzyżąc, że na Krzyżaków, a oni to samo. Aleśmy się bili! Ale lekko, mam, tak na niby, przecież miecze były drewniane i tarcze mieliśmy.

To ostatnie dopowiedziałem, widząc, jak mama zmienia się na twarzy. Dodałem dla uspokojenia:

– I prawie nic nikomu się nie stało.

Że też mnie podkusiło! A tata zawsze powtarzał, że mowa jest srebrem, ale milczenie złotem! Mama aż przerwała szorowanie moich pleców:

– Prawie?! Przecież mogliście się pozabijać! Drewnianym mieczem też można krzywdę zrobić!

– Ee tam, tylko kilka siniaków było. Ale jaka zabawa!

– Zaraz, czy to było wtedy, kiedy pełno milicji ganiało po całym osiedlu?

– Chyba tak, mam. Bo jak walczyliśmy, to szybko przyjechała. Może przez ten hałas, albo ktoś z dorosłych wezwał. Więc wszyscy rzucili się w nogi, a milicja nas goniła. Ja z Andrzejem i jeszcze kilku chłopaków od nas wbiegliśmy do naszego domu. Schowaliśmy się na klatce na trzecim piętrze i myśleliśmy, że pobiegną dalej, ale usłyszeliśmy, że wbiegają. To przez ten wąż u góry weszliśmy na strych i wdrapaliśmy się do góry na te belki od dachu. Tam się na nich położyliśmy, a milicja też weszła na strych, ale nie patrzyli do góry. – O strachu przed złapaniem przez milicję, jaki mnie wtedy ogarnął, wolałem nie wspominać. – Przeszukali strych i któryś krzyknął, że pewnie drugą klatką uciekliśmy i tam też zeszli. No to jeszcze poleżeliśmy i już. Ale zabawa była!

– Zabawa? Mogliście sobie krzywdę zrobić i jeszcze bym chodziła po was na milicję!

– Ale przecież nas nie złapali... – odpowiedziałem z urazą w głosie.

– Ale mogli! Zawsze coś musieliście wywinąć! I Andrzej, starszy, a jeszcze ciebie wciągał.

– Wcale nie, mam. Sam chciałem.

– Ale on starszy i miał ciebie pilnować, a nie wciągać do bijatyk.

– Mam! To nie była bijatyka, tylko biliśmy się jak pod Grunwaldem! A Andrzej mnie pilnuje, jak wtedy co mnie odkopał.

– O Jezu! O czym znowu mówisz?!

cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.